

# Ryszarda Hanin

665  
Początki Pani kariery scenicznej związane są z Teatrem i Dywizji im. Tadeusza Kościuszki w Sielcach?

Tak. Był to, dla mnie bardzo piękny okres. Ale od tego czasu minęło 30 lat mojego życia „pozawojkowego”.

Ostatnio oglądaliśmy Panią w telewizyjnym filmie „Gra”, jak układa się Pani współpraca z tą instytucją?

Czuje do telewizji duży sentyment. Dala mi szansę zagrania kilku naprawdę ciekawych ról. Od razu, w pierwszej sztuce „Oni wiedzą co to jest miłość” — a działo się to kilkanaście lat temu — kazano mi się mocno postarzyć. Grałam wówczas 80-letnią amantkę, obok Bardinię, który był Berliozem, po latach tułaczki powracającym do swojej ukochanej.

Często gra Pani role matek, kobiet starszych, którym życie nie szczydzi ciężkich doświadczeń i które borykają się z losem.

Tak, ale to jest dobra szkoła; piekaże się upierać, zwłaszcza kobiecie



— przy młodości. Role ludzi starych są poza tym ciekawsze, bogatsze. Często pytają mnie, czy nie czuję się zaszufładowana. Odpowiadam, że nie — matki są przecież tak różne, staram się nie powielać tych ról, pod-

chodzę do każdej z nich indywidualnie.

Wspomniała Pani o wymarzonych rolach — jakie to były i są?

Przed wszystkim postaci z Czechowa, chociaż w jednym wypadku udało mi się marzenie zrealizować — Sonia w „Wujaszku Wani”, w przedstawieniu Teatru Polskiego, w którym grałam obok Różyckiego, Barszczewskiej, Świderskiego, Muleckiego i innych znakomitych aktorów. Teraz przestałam marzyć. Zresztą nie zawsze marzenia bywają słuszne. Najtraficzniejsze jest, kiedy aktor zagra tę swoją wymarzoną rolę, a ona okaże się kłeską — a i tak się zdarza.

Niezbyt często oglądamy Panią na ekranie?

Kiedyś grałam często w polskich produkcyjniakach, „natrzaskalam” tych norm tysiące. Były to role szeleszczące papierem, ale nauczyłam się przy nich pracować. Taką postacią jest trudniej zagrać niż rolę dobrze napisaną. A film raczej się mną nie interesował. Ostatnio ciekawą dla mnie propozycją była rola matki schizofreniczki w „Drzwiach w murze”. Doskonale współpracowało mi się ze Stanisławem Różewiczem i cieszę się, że ten film zdobył Srebrną Muszlę na festiwalu w San Sebastian.

Chciałbym zapytać o Pani satysfakcje zawodowe.

Zawód aktora jest ciężki, wymagający kondycji nie tylko fizycznej, ale także psychicznej, odporności na wszystkie gorycze, stressy, niepokoje, a tego jest 80 proc. Zostaje więc 20 — są to przebieżki sukcesu, powodzenia, radości z udanej roboty, ale jeżeli aktor to ma na swoim koncie — może powiedzieć, że osiągnął pełnię szczęścia zawodowego.

Jakie są dla Pani najmiłsze tego objawy?

Chyba spontaniczne dowody sympatii ze strony widzów. Np. na festiwalu w Łagowie w tym roku otrzymałam „Złote Grono” przyznane przez publiczność. Byłam tym zaskoczona. Łagów jest przecież imprezą filmową, a ja bardziej czuję się aktorką teatralną. Często jednak występuję w telewizji, a widzowie odbierają to jak granie w filmie i chyba stąd to zaszczytne wyróżnienie.

Pani plany na przyszłość?

Dobiega końca praca nad „Nocami i dniami”, w których gram rolę charakterystyczną Żarneckiej — służącej, alkoholiczki, a w telewizji wystąpię jako świadek oskarżenia w „Procesach” Wacława Florkowskiego.

(DO)